Nr. 298. Lwów — Środa dnia 25 Grudnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer końcowy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy sklepów, dziękczynienia i życzenia, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h

Dziś: Boże Narodzenie | Spirydyona
Jutro: św. Szczepana M. | Ewstrachia

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 m. 4

Długość dnia godzin 8 minut 7
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Sursum corda.

Od 19 wieków świat chrześcijański powtarza wspaniałe słowa, któremi chór aniołów na polu betlejemskim witał narodzenie Zbawiciela: „Chwała na wysokościach Panu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. I dzisiaj znowu myśl od codziennych trudów, bólów i swarów odwraca się ku owej świętej nocy, w której Syn Boży przywdział postać człowieka, aby dokonać śmiercią na krzyżu dzieła odkupienia. To najważniejsza w dziejach świata chwila. Od niej rozpoczyna się nowy okres — chrześcijański. Z przyjściem Zbawiciela będzie to okres miłości, sprawiedliwości i wolności. „Bóg się rodzi — moc truchleje“. Wobec pokoju, który Zbawiciel przynosił ludziom dobrej woli, truchlały złość i nienawiść ludzka, gwałt i ucisk, dokonywane przedtem bądź to w imię racyi stanu wszechwładnego państwa, bądź to w imię prawa silniejszych ludów nad słabymi, bądź to w imię władzy panów nad niewolnikami.

Korzystając z ułomności ludzkiej, potęgi piekielne dokazały, że przykaz Zbawiciela dotąd w znacznej części pozostał ideałem, nie stał się rzeczywistością. Także na progu 20-go po narodzeniu Chrystusa stulecia, owa wieść radośna napełnia serca żywem weselem i miłością, pocieszą nieszczęśliwych, obudza otuchę zrozpaczonych. Ale królestwo Boże nie zapanowało dotąd na ziemi. Czasem wydaje się nawet, jak gdyby ludzkość, zamiast docierać do kraju obiecanego, oddalała się raczej od jego granic. Były stulecia i chwile, w których prawdziwy duch chrześcijański goręcej ożywiał sprawy świata, w których zasada jedności, miłości i wzajemności chrześcijańskiej silniej oddziaływała na wielkich i maluczkich, niż dzisiaj. Wydaje się nieraz, że odżyło owe najstarsze, brutalne prawo pięści, które zwycięzca Rzymu Brennus wygłosił w słowach: „Silniejszemu należy się władza nad mieniem słabszego“, owa zasadnicza nienawiść, która w sąsiedzie widzi tylko „barbarzyńca“ i wroga, a pod hasłem „vae victis“ z miłości ojczyzny robiła jedynie sztukę wyrządzania jak największej szkody bliźniemu narodowi. Wydaje się, że najpiękniejsze hasła humanitarne streszczają się znowu w ponurej pogańskiej maksymie: „homo homini lupus.“

Od szeregu lat nie obchodziliśmy największego święta chrześcijańskiego w nastroju mniej pogodnym i wesołym, jak tego roku. Drobny na pozór (w porównaniu do dawniejszych, jak np. uwięzienie prymasa Ledóchowskiego) wypadek, jak ta ostatnia kropla, od której woda przelewa brzeg pełnego już naczynia, wstrząsnął wszystkiemi nerwami nieszczęśliwego narodu, uprzytomnił mu całą grozę położenia, zadał mu palącą ranę, wzburzył wszystkie uczucia i myśli. Małoduszni gotowi zwątpić, czy także nam przyświeca zapowiedź pokoju i sprawiedliwości, i sarkać, że zawodzi przyrzeczenie, dane ludziom dobrej woli. Pobożny Job, pod brzemieniem niesłychanych nieszczęść, sarkał czasem! Precz jednak z wszelkiem zwątpieniem i bluźnierstwem, a serca w górę! Ubiegłe stulecie świadczy, że pomimo wszelkich wysileń wrogich potęg, naród polski nie tylko istnieje, ale składa dowody wzrastającej żywotności. Na progu XIX-go stulecia wydawał się o wiele bliższym społecznego i politycznego rozkładu, niż na progu XX-go! Któż wtedy marzył o prawach i znaczeniu, jakich mądrością i wytrwałością dorobiliśmy się w monarchii habsburskiej! Któż przewidywał, że po stuletniej, przeprowadzanej z żelazną systematycznością germanizacyi stosunkowo drobnego odłamu ludności polskiej pod panowaniem pruskiem, kanclerz najpotężniejszego państwa obwoła „polonizm“ jako najgroźniejszego przeciwnika tegoż państwa?

W epoce chrześcijańskiej nie znikł żaden historyczny naród, tj. taki, który miał już samodzielny byt państwowy. Wszelkie środki eksterminacyjne okazały się daremnymi. W ciągu 19-go stulecia cały szereg uciskanych przez długie wieki narodów odzyskał samodzielność, choć żaden z nich nie mógł się powołać na tyle zasług i sławy, co polski. Aby więc udało się wytępić naród polski, o tem marzyć może chyba tylko szaleniec pomiędzy wrogami. Znaczenie narodu w rzędzie drugich zależy od jego „historycznego charakteru, ilości, bogactwa, zdolności i ideałów“. Że z pierwszego tytułu narodowi polskiemu należy się wybitne miejsce, zbyteczna dowodzić. Co do liczby, to naród polski już dziś staje w rzędzie większych narodów. Przyjaciół zarówno, jak wrogów, zdumiewa szybki przyrost ludności polskiej. Już dziś liczbą znacznie przewyższamy światowładną niegdyś Hiszpanię. Rozrastając się dotychczasowym trybem, za kilkanaście lat naród polski dorówna Włochom i Francyi, która się wyludnia.

W bogactwie — wyprzedziły nas zachodnie narody. Na tem polu potrzeba nam jeszcze wiele nauki i pracy. Ale i tu postęp jest ogromny; pozbywamy się dawnych, które się wydawały przyrodzonemi, wad. Zresztą bogactwo samo przez się nie stanowi rękojmi znaczenia narodu, lecz tylko w połączeniu z innymi przymiotami. Najbogatsze narody upadały, jeżeli im nie dostawało innych cnót, najuboższe zwyciężały. Pomimo anormalnego położenia i najtrudniejszych warunków, przyrodzone zdolności Polaków rozwijają się coraz świetniej. Przed 100 laty słynęliśmy tylko z waleczności. W ciągu ubiegłego stulecia zajęliśmy obok najstarszych i największych narodów równorzędne miejsce na wszystkich polach nauki i sztuki. Hr. Stanisław Tarnowski uważa „Pana Tadeusza“ i „Fausta“ jako dwa najznakomitsze arcydzieła poezyi nowoczesnej. Polska w tym czasie wydała poważny szereg pierwszorzędnych mężów stanu, dyplomatów, parlamentarzystów, ekonomistów, z których każdemu, zanim się dobił znaczenia, przyszło pokonać trudności i przeszkody, całkiem nieznane zdolnym mężom innych, samoistnych narodów, którzy bitą drogą docierają do celu.

A nareszcie — ideały! „Malheur aux peuples, comme aux hommes qui n'ont pas le sens de l'ideal“ (Biada narodom, jak jednostkom, które nie mają poczucia ideału) — zauważa myśliciel francuski. Zamiłowaniem w ideałach, tj. w celach, sięgających po za powszednie, pospolite i egoistyczne rachuby dnia danego, naród polski odznaczał się pomiędzy drugimi w czasie swej niepodległości. Tę szlachetną cechę zachował sobie pomimo najsmutniejszych doświadczeń. Czasem w swych idealnych porywach wytępienia bezprawia, pokonania potężnych ciemiężców, wsparcia słabych i ciemiężonych aż do zbawienia świata — posuwał się zbyt daleko na drodze poświęceń. Zimny rachmistrz dopatrzy się w tem donkiszotyzmu naszego. Można mu odpowiedzieć epigramem Francuza: „Malheur aux siècles qui n'ont pas de don Quichotte! Il ne leur reste que des Sancho Pansa“. (Biada czasom, które nie mają don Kiszota. Nie pozostaje im nic innego, jak Sancho Pansa). Że żadne doświadczenie, które „jest ciepłem pierzem dla samolubów“, jak mówi Słowacki, nie zdołało wytępić w Polakach zapału do ideałów, to najlepiej dowodzi głębokości tej wrodzonej cnoty narodowej. Żadnego narodu, a tem mniej takiego, który w najtrudniejszych warunkach składa tyle dowodów żywotności, „nie stawia się na indeksie“, aby użyć sławnego wyrażenia świetnego mówcy angielskiego Burkiego z 18-go stulecia. Musimy się przygotować jeszcze na ciężkie próby, zanim obchodzić będziemy narodowe święto resurekcyi. Niepodobna dokładnie rozpoznać, jakie prądy nurtują pod cichą powierzchnią, którą życie publiczne osłania pod panowaniem rosyjskiem? W Prusiech trzeba nam przygotować się na dalsze zamachy. Już dzisiaj szowiniści tamtejsi domagają się paszportów, cenzury, zakazania zgromadzeń ludowych, wykluczenia Polaków od nabywania ziemi — za wzorem rosyjskim. Potrzeba będzie największej rozwagi, wytrwałości i politycznej zręczności, aby przy pomocy uczciwych Niemców pokonać ten szał dzikiego szowinizmu.

Wszystkie próby, które nas jeszcze czekają, przetrwamy zwycięsko, byleśmy nie opuszczali nigdy tej drogi, którą nasz dziennik zalecał w chwili największego wzburzenia i którą świeżo wskazał wybitny obywatel z Wielkopolski w słowach: „Ciężko jest w chwili żalu i wśród poczucia własnej niewinności wobec zadanego gwałtu tłumić zapał i wzywać do zachowania miary, lecz jeżeli kiedykolwiek, to w obecnej chwili obowiązkiem jest prawych synów Ojczyzny pilnować, by serce nie opanowało głowy, ni nerwy rozumu. A zatem tak w Wielkopolsce, jak po za jej granicami, nie wolno nam pod żadnym warunkiem przekraczać prawem określonych granic. Jedynie oporem legalnym zdołamy wywalczyć sprawiedliwość....“

Przyjmujemy z wdzięcznością objawy szczerego współczucia, przynoszące zaszczyt tym, którzy je okazują nieszczęśliwym i prześladowanym. Gdyby jednak usiłowano w obcych celach wytrącić lud nasz w Wielkopolsce z równowagi np. takiemi bajkami, że „dwaj królowie ciągną jej na pomoc“, piętnujmy tych fałszywych proroków i ostrzegajmy, jak mądry Maciek w Zaścianku:

„Cicho! Skądże ta cała nowina pochodzi?
Jak daleko Francuzi? Kto nimi dowodzi?
Czy już wojnę zaczęli?... Gdzie i o co?
Którędy mają ciągnąć? Z jaką idą mocą?
Wiele piechoty, jazdy? Kto wie, niechaj gada!“

Wogóle nie liczmy na żadne kombinacye dyplomatyczne, które nam nigdy nie przyniosły szczęścia, a często zgotowały najboleśniejsze zawody, ani na głośne, ale nie poparte nigdy czynami, sympatye obcych ludów. Liczmy tylko na własne prawo, na własną żywotność i solidarność, a zwłaszcza na sprawiedliwość Boga. „Upadają i najpotężniejsze narody, od których Bóg czasem w niezbadanych sądach swoich odwraca oblicze swoje, padają ich losy na zupełną zatratę. Lecz tak się też same narody dźwigają i krzepią, które On, dla większego uwielbienia swego, dopuściwszy im być już w przepaści, cofa i na świetniejszym jeszcze stanowi szczeblu“ — mówił biskup Naruszewicz w kazaniu, wygłoszonem w pierwszą rocznicę Konstytucyi 3 maja. Ufając w tę prawdę, błagamy dziś z starodawną kolędą:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą“.

Zaburzenia w Irlandyi.

Sympatyzowanie z Boerami, wyrażane nieraz bardzo jaskrawo w Dublinie przez lud, a w parlamencie londyńskim przez posłów irlandzkich, doprowadziło zwolna, niemal niepostrzeżenie Zieloną Wyspę do stanu rewolucyjnego. Padały z obozu irlandzkiego słowa nieprzyjaźni pod adresem Anglii, padały i pogróżki na różnych zgromadzeniach i zdawało się, że to były tylko słowa, których znaczenie ustawało razem z ich dźwiękiem. Stało się jednak inaczej, bo lud słuchał, co mówili jego przywódzcy, sądził, że mówili po dobrym namyśle i że kiedy grozili Anglii, to z pewnością mieli za sobą, gdzieś w ukryciu, jakąś poważną siłę—jaką?—lud nie wiedział, ale słusznie mniemał, że skoro tak mówią jego wybrańcy, posłowie, ludzie, którym naród powierzył swe losy, to te mowy nie mogą być pustym dźwiękiem. Więc kiedy poseł O'Kelly, wróciwszy ze Stanów Zjednoczonych, oświadczył na publicznem zgromadzeniu, że z Anglią trzeba się zmierzyć na broń, trzeba zrobić zbrojne powstanie, a przedewszystkiem powtórzyć praktykowaną kilkanaście lat temu metodę bojkotowania Anglików i niepłacenia dzierżawnych czynszów właścicielom ziemi, wnet chłopi zastosowali się do tej wskazówki. Z tego powodu przyszło już w kilku miejscowościach do starcia z policyą i załogami, poczem irlandzcy posłowie radykalnego odłamu z O'Kelly'm na czele zaczęli otwarcie propagować zbrojne powstanie. Jakoż gdzie niegdzie zaczęło się coś w rodzaju ruchawki, lecz rząd uwięził O'Kelly'ego, a sąd skazał go na dwa miesiące więzienia, rozwiązano niektóre rady hrabskie, powiększono czujność, a parlament w styczniu zapewne otrzyma projekt, z którym rząd zamierza wystąpić przeciw Irlandyi.

Po wyborach w Dalmacyi.

Piszą nam z Wiednia, 22 grudnia.

W ukończonych wczoraj wyborach w Dalmacyi zaznaczyła się ta sama ewolucya ku skrajności, co w ostatnich wyborach do sejmu tyrolskiego. W Dalmacyi prąd skrajny występuje pod nazwą „stronnictwa prawa“, na którego czele stoi tam ksiądz-redaktor Bianchini,— w wydaniu chorwackiem Stojałowski, albo ks. dr. Schorn (tyrolski), albo ks. Daens (w Belgii itd.)

Dalmacya liczy obecnie 590.000 mieszkańców. Sejm jej składa się z 43 członków. Z urzędu zasiadają w nim katolicki arcybiskup Zadaru (ks. Dwornik) tudzież prawosławny biskup tamtejszy (Nikodem Milasz). Zamiast kuryi wielkich posiadłości jest w Dalmacyi kurya „najwyżej opodatkowanych“, tj. takich osób, które opłacają 100 fl. bezpośredniego podatku (w okręgu kotarskim 50 fl.) Ta kurya wybiera 10 posłów. Miasta wybierają 8 posłów, izby handlowe 3 posłów, razem 11, kurya włościańska 20 posłów. Aż do r. 1870 w sejmie większością rozporządzali Włosi, z którymi łączyło się kilku Serbów. Większość ta nazywała się autonomiczną, ponieważ sprzeciwiała się połączeniu Dalmacyi z Chorwacyą, czego domagała się unitarna mniejszość „chorwacko-narodowa“. Dopiero w wyborach, przeprowadzonych w lipcu 1870 r. za rządów hr. Potockiego, stronnictwo chorwacko-narodowe, na którego czele stał wówczas dr. Michał Klaicz, zdobyło 24 mandaty, a zatem większość w sejmie.

W roku 1890 ks. Bianchini, od roku 1871 redaktor założonego przez Klaicza *Narodnigo Listu*, wstąpił do sejmu, a już w marcu r. 1892 z kilku towarzyszami wystąpił z klubu chorwacko-narodowego, aby założyć osobny klub pod nazwą stronnictwa prawa, domagający się zupełnego zerwania z Serbami, niezwłocznego wcielenia Dalmacyi do Chorwacyi, stanowczego wyparcia języka włoskiego z Dalmacyi etc. Obecnie więc istnieją tam cztery stronnictwa: chorwacko-narodowe, stronnictwo prawa, serbskie i włoskie, którego organem jest bardzo dobrze redagowany *Il Dalmata*. Wprawdzie w ostatnich wyborach zaznaczyło się dalsze różniczkowanie, gdyż z radykalnego „stronnictwa prawa“, wyłoniła się nowa frakcya „czystego prawa“, ale na dziś możemy te dwa odcienia podciągnąć pod ten sam mianownik.

Otóż narodowe stronnictwo chorwackie zdobyło 18 mandatów, i to 6 w kuryi włościańskiej, 7 w kuryi miejskiej, 5 w kuryi najwyżej opodatkowanych, co dowodzi, że to stronnictwo posiada jeszcze zwolenników we wszystkich warstwach ludności chorwackiej. Straciło jednak 5 mandatów. Stronnictwo serbskie utrzymało się w 6 okręgach włościańskich, ale straciło 3 mandaty, po 1 w każdej kuryi. Obie frakcye stronnictwa prawa zdobyły 11 mandatów, odebrawszy 8 mandatów dwom wyżej wymienionym stronnictwom. Włosi, jak dawniej, posiadają 6 mandatów, 2 z Zadaru, 4 z tamtejszego okręgu najwyżej opodatkowanych.

Główna cecha tych wyborów zasadza się więc na tem, że zyskały mandaty żywioły skrajniejsze i że w sejmie nie będzie żadnej stałej większości. Najliczniejsze dotąd ze stronnictw, chorwacko-narodowe, tylko za pomocą aliansów może rozporządzać większością. Jak w Tyrolu, tak też w Dalmacyi, po wyborach nastąpi zmiana co do osoby namiestnika. Od 30 lat piastowali tę godność w Dalmacyi jenerałowie Rodicz, Iwanowicz, Dawid. Teraz pono osiądzie w Zadarze cywilny namiestnik.

Zadłużenie Niemiec.

Preliminarz budżetu cesarstwa niemieckiego na rok przyszły wykazuje stosunkowo znaczny deficyt. W samem tylko ordinarium wynosi niedobór 59 milionów marek, oprócz tego zaś jest cały szereg nieodzownych wydatków nadzwyczajnych, na które nie ma pokrycia, to też celem utrzymania prawidłowego toku gospodarki państwowej będzie musiał rząd Rzeszy niemieckiej zaciągnąć pożyczkę w wysokości przynajmniej 180 milionów marek. Niewesołe więc widoki na przyszłość przedstawiają się dla opłacającej podatki ludności cesarstwa niemieckiego, tem bardziej, że pożyczanie pieniędzy co roku na załatanie dziur budżetowych weszło w Niemczech poniekąd w system, a dług państwowy zwiększa się w tempie bardzo przyśpieszonem. Trzydzieści lat dopiero istnieje cesarstwo niemieckie, a już narobiło w w tym czasie długów na $2^1/_2$ miliarda marek. Rozpoczęło ono swą egzystencyę w r. 1871 z przyjętym do zapłaty długiem dawnego związku północno-niemieckiego, wynoszącym 110 milionów talarów, czyli około 330 milionów marek. Część tej pożyczki dawnego związku północno-niemieckiego, tj. suma 10 milionów talarów, oprocentowana była na $3^1/_2$%, reszta zaś 100, milionów talarów, pożyczona została na wojnę w r. 1870, a 5-procentowe obligi tej pożyczki wypuszczono na targ po kursie 88 za 100. Cały ten niewielki dług był drobnostką dla nowopowstałego cesarstwa niemieckiego i przy oględnej gospodarce dawno już nie powinno być z niego ani śladu, boć przecie jako „wyprawę“ otrzymało ono kontrybucyę wojenną od Francyi, wynoszącą pięć miliardów franków w złocie. Tymczasem z kontrybucyi tej pozostała już tylko okruszyna, wynosząca zaledwie dziesiątą jej część, tj. państwowy fundusz inwalidów w sumie 390 milionów marek i skarb wojenny, wynoszący 120 milionów marek. Reszta rozeszła się i w obecnej porze wynosi państwowy dług cesarstwa niemieckiego 2.468 milionów marek, za kilka miesięcy zaś urośnie do 2.648 milionów, skoro, jak rzekliśmy, na pokrycie przyszłorocznego deficytu trzeba będzie pożyczyć 180 milionów marek. Tak olbrzymi wzrost zadłużenia państwowego w ciągu trzydziestu nieprzerwanych lat pokoju wystawia bardzo smutne świadectwo gospodarności sterników niemieckiego Vaterlandu.

Przytem trzeba wziąć na uwagę i to, że w ciągu tych trzydziestu lat pokojowych wzrastały ustawicznie długi nie tylko cesarstwa niemieckiego, ale także każdego z państw związkowych wchodzących w jego skład. Prym pod tym względem wiodą Prusy. W roku 1870 długi królestwa pruskiego wynosiły 450 milionów talarów, a dziś wynoszą 6.600 milionów marek. Co prawda, części tych pożyczek użyto na cele bardzo produktywne, bo na wykupno kolei prywatnych w Prusiech, które dziś świetnie się opłacają, ale bądź co bądź fakt pozo-

---

124)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego

(Ciąg dalszy).

— Panie Pawle, toć nie można tu być zadość ostrożnym!... Z marszałkiem gra!...

— Wszystko mi jedno! Służba u mnie na pierwszem miejscu — ale gdy imć marszałek daje posłuch intrygom, tam ustaje posłuszeństwo!...

— Co waść zamierza?!

— Idę do Dautancourta i powiadam mu wręcz — albo — albo!...

— Jezus, Marya!... Panie Pawle!... Toż z tego wyniknąć może cała awantura!

— Niech wyniknie! My zaciągamy się do szeregu, ażeby iść za Bonapartem, a nie, żeby słuchać rozkazów pani de Vauban! Ja pierwszy podaję się do dymisyi i ręczę, jutro ani jeden szwoleżer nie wyjedzie!...

Dziewanowski uląkł się zapalczywości Jerzmanowskiego i chciał perswadować. Lecz ten był niewzruszonym.

Chwili czasu nie tracąc, udał się do Dautancourta. Dziewanowski, chcąc go ułagodzić, poszedł z nim razem. Tłómaczył w drodze, przekładał, molestował—napróżno. Jerzmanowski wziął sprawę do serca — wobec tego marzyć nie można było o żadnem ustępstwie.

Dautancourt powrócił był właśnie cotylko od pani de Vauban i zabierał się do udania się na spoczynek, gdy dano mu znać o przybyciu Jerzmanowskiego.

Major wyszedł zły, rozespany i zaniepokojony zarazem spóźnioną wizytą.

Zanim Jerzmanowski zdołał się odezwać, już Dautancourt wpadł na niego:

— Co się stało? Pewno pożegnalna awantura! A mówiłem, prosiłem, urlopów w ostatnim dniu jaknajmniej, młodzież jest lekkomyślną, o nieprzyjemność najłatwiej! Zaprószy sobie głowy, a potem zajścia, kłótnie, pojedynki!... No, co takiego, co?...

— Czy pan, panie majorze raczyłeś wydać rozkaz pozostawienia szwoleżera Gotartowskiego... w Warszawie aż do dalszych rozporządzeń?...

— Tak jest! W istocie!...

— Rozkaz będzie niezwłocznie zakomunikowanym Gotartowskiemu, ale... w takim razie zarówno ja... jak i większość moich podkomendnych będziemy musieli natychmiast podać się do dymisyi....

Dautancourt zbladł.

— Co — co? — zawołał zirytowany. — Nieposłuszeństwo!... Bunt! Co to znaczy?... Sąd wojenny....

— Owszem! — odrzekł zimno Jerzmanowski. — Inaczej postąpić nie mogę! Zaciągając się do gwardyi, chciałem służyć cesarzowi, a nie.... pani de Vauban!...

— Co mi pan pleciesz?... Jakiej pani de Vauban?! Rozkaz i koniec! Nie ma rozpraw!... Książe Auerstaedtu, marszałek kazał! Wara nawet oficerowi wglądać w przyczyny! Dosyć! Jutro proszę być na placu!...

— Panie majorze! Racz mnie wysłuchać.... honor oficerski nie pozwala....

— Proszę mi nie opowiadać o honorze! — pienił się Dautancourt. — Honor oficera, to znaczy „słuchać!“

— Jak pan uważa! W takim razie raczy pan przyjąć do wiadomości.... moje podanie się do dymisyi.... Niech mnie jutro kto inny zastąpi!

Dautancourt posiniał. Z nabiegłych krwią oczu okulary zsunęły mu się na koniec nosa. Z szerokiej piersi dobyło się przeciągłe sapanie.

— Więc pan ustępujesz! W ostatniej chwili!. Żądasz uwolnienia!...

— Tak jest majorze, bo.... muszę!... Bo pan w mojem położeniu nie postąpiłby inaczej!...

— *Morbleu*, co wy sobie myślicie! Żarty?! Zabawki?... Uwolnienie! Zobaczymy jeszcze!.... Podawać się pan możesz, lecz zanim dymisya nadejdzie, musisz pan być posłusznym, inaczej pod sąd oddam! Wasze porządki, wasz bezład chcecie wprowadzać? Proszę jutro być na miejscu o wyznaczonej godzinie... a co do reszty.... złożę raport panu marszałkowi! Żegnam.

— Majorze...

— Nic! O niczem nie chcę wiedzieć.

— Lecz!...

— Kapitanie!

— W sprawie nie mającej związku ze służbą!...

— Więc co takiego? Proszę mówić prędko! Noc! Jestem znużony!...

Dautancourt rzucił się niecierpliwie na krzesło i zaczął bębnić nerwowo palcami po poręczy.

Jerzmanowski, niezrażony usposobieniem majora, które nic dobrego wróżyć nie mogło, jął opowiadać historyę Floryana, unikając nazwisk i niby mówiąc o kimś, będącym po za obrębem stosunków służbowych. Gdy skończył — major spojrzał nań ostro i wycedził przez zęby:

— I cóż to wszystko ma znaczyć? Co mnie pan głowę suszy taką opowieścią! Baba się wtrąciła, więc nie ma mowy o sprawiedliwości.... Potrafiła przekabacić zwierzchników tego kawalera, tem gorzej dla niego, że takich sobie znalazł!

— Bezwątpienia!

— Nie ma o czem mówić! Jeżeli się panu zdawało, że mnie ta historya zajmie, to się grubo mylisz!... Ani nowe, ani ciekawe — dudków, którzy się za nos dadzą wodzić babom — nie braknie... Dobrej nocy panom! Panie Dziewanowski, masz także co równie przyjemnego do powiedzenia?

— Nie, ja z kolegą tylko..

— Tem lepiej!...

— Jeszcze słówko!..

— Cóż takiego?...

— Ten młodzieniec, o którym mówiłem, służy w naszym pułku, to właśnie ten sam, któremu kazał pan zostać!...

— *Morbleu*, a dlaczegoś mi pan tego wcześniej nie powiedział?

— Bo trudno było się spodziewać, aby pani de Vauban miała tak decydujący głos w gwardyi cesarskiej...

— Co za głupstwa! *Morbleu*! Nigdy! Rozumiesz pan! Ani myśli! U mnie baba miałaby rządzić! Oho! Żadnych podszeptów, żadnych intryg, żadnych protekcyj!... Komu się uśmiecha awans, niech się umizga do pałasza, do kuli... *morbleu* do kroćset!... Patrz! Toż sobie teraz dopiero przypominam, że mi przez godzinę blizko opowiadała o jakimś szwoleżerze! A ja ani rusz nie mogłem sobie przypomnieć nazwiska, boć trudno żebym się uczył nazwisk, jeszcze takich jak wasze, których wymówić czasem niepodobna!

— Więc teraz jak pan major radzi?

— Nic nie radzę!... Marszałek kazał. Co ja tu mogę? Jutro rano przy raporcie powiem i... i... wszystko!

— Pan marszałek zapewnie... nie cofnie?

— Najpewniej! Nie ma o czem marzyć!... Baba się wdała! Mało jeszcze nieporządków, mało kłopotów... jeszcze baby! Nie wiem *morbleu* za jakie grzechy mnie tu zapędzono do takiej roboty!... Zawsze przychodzicie zapóźno! Złe się stało!...

— Panie majorze... możnaby mimo... rozkazu...

— Co? Mimo rozkazu?...

— Właśnie... bo ja dotąd jeszcze rozkazu nie odebrałem.

Dautancourt spojrzał na Dziewanowskiego.

— Tak jest, majorze, rozkaz mam jeszcze w kieszeni.

— Więc go oddaj natychmiast!

Dziewanowski podał papier Jerzmanowskiemu — ten ostatni rozwinął go spokojnie, przebiegł treść i wyprostowawszy się po służbowemu, zaraportował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

staje faktem, że w ciągu trzydziestu lat pokojowych długi królestwa pruskiego zwiększyły się w czwórnasób. Nie w tym stopniu, ale także bardzo znacznie powiększyły swoje długi w tym samym czasie także Bawarya, Saksonia, Wirtembergia i inne małe państewka niemieckie.

Zupełnie inaczej postępowała Anglia, ona jedna ze wszystkich państw europejskich od roku 1815 bez przerwy spłacała corocznie swe długi pomimo wojny krymskiej i licznych wypraw kolonialnych i zmniejszyła ciężar swego zadłużenia o trzecią część, a jakkolwiek wojna transwaalska kosztuje już do tej pory z z górą 4 miliardy koron, to jednak Anglicy mają prawo pocieszać się tą myślą, że jest to dopiero trzecia część tej sumy, jaką Anglia w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia spłaciła na poczet swych dawnych długów. Niemcy tej pociechy nie mają, a jeżeli chwalą się tem, że od roku 1870 rozwinęły się państwowo tak, jak żadne inne państwo, to można im przeciwstawić to, że na polu robienia długów także prześcignęły wszystkie inne państwa.

Wprawdzie sytuacya nie jest jeszcze tak tragiczną, aby można mówić o tem, że ludność niemiecka nie wytrzyma już tych ciężarów, ale mimo to stają się one już dla niej bardzo dotkliwe, zwłaszcza, że długi powiększają się corocznie i co roku musi ludność, płacąca podatki, dostarczać większych sum na opłatę procentów od pożyczek państwowych.

Takie kolosalne zadłużenie ma swoje źródło przedewszystkiem w manii wielkości, która opanowała cesarstwo niemieckie i która zachęca to państwo do sięgania po godność wielkiego mocarstwa morskiego — z drugiej zaś strony to zadłużenie jest następstwem rozrzutnej gospodarki, wynikającej w znacznej mierze z nienawiści rasowej.

Co i o czem piszą.

Przytoczyliśmy już byli przed paru tygodniami ze „Wspomnień“, które p. Wincenty Rapacki, znakomity artysta i autor dramatyczny, ogłasza w *Kuryerze Warszawskim*, postać pani Balbiny, aktorki charakterystycznej, która z prostej kucharki potrafiła talentem wznieść się na wyżyny artystyczne. Sylwetka pani Balbiny była mistrzowsko przez p. Rapackiego skreśloną. Równie doskonałą jest sylwetka kostyumera teatralnego. Powtarzamy ją tu w całości. P. Rapacki opowiada:

Były to nie tak dawne jeszcze czasy, kiedy u nas bez żyda nic się nie działo. Żydzi musieli być wszędzie, więc i w teatrze ich nie brakło. Mieliśmy żyda rekwizytora, faktora, dostawcę, fryzyera, a nawet kasyera i wreszcie kostyumera.

Był to żydek lat trzydziestu kilku, z dziwnie sprytnemi oczyma, o szczerym uśmiechu, o czarnej bródce i włosach, semickim profilu, chudy, wysoki, ze spiczastymi ruchami, którymi kłół, niby igłą.

Nazywał się Ejzyk Blacharz. Był krawcem na Kazimierzu. Dlaczego ten krawiec nazywał się blacharzem, tego nigdyśmy dociec nie mogli, bo i on sam nie umiał nam tego wyjaśnić.

— Co to panu szkodzi, że ja się nazywam Blacharz, kiedy mój pradziadek jeszcze był krawcem? Ja się nazywam Blacharz, a jestem krawiec.... nu!

— Ty jesteś taki krawiec jak i blacharz....

— Niech ja będę blacharz czy krawiec, byleś pan jutro był dobrze ubrany. Sy git?

— Więc jak nas jutro ubierzesz?

— Niech pana o to głowa nie zaboli, ja już pytał pana reżysera. To jest niemiecka sztuka, to będzie *klejd*.

— Ależ blacharzu! to muszą być kostyumy hiszpańskie.

— Nie zawróć pan głowy! To jest sztuka od pana Szylera, tego co zrobił „Zbójcy“, „Intryga i miłości“ — to musi być *klejd*.

Ten *klejd* był ulubionym konstyumem Ejzyka. Był to rodzaj rajtroka z szerokiemi i długiemi połami, z kieszeniami po bokach przykrytemi dużemi klapami, wąskim kołnierzem, świecącemi guzami na jeden rząd i szeroko wywiniętymi mankietami.

— Wiedzże o tem, że pan Szyler, choć Niemiec, zrobił hiszpańską sztukę, która się dzieje w Hiszpanii i nazywa się „Don Karlos“.

— A wiele tam ludzi w te sztuke?

— Dwadzieścia kilka.

— To nie może być, my mamy tylko trzy kostyumy hiszpańskie. A może tam są i Niemcy?

— Niema Niemców.

— Nu, co to szkodzi, to Niemców przerobić na Hiszpanów. Ja *klejdy* obszyję galonem, pozakładam poły i będzie hiszpańskie kolety. *Sy git?*

I tak graliśmy „Don Karlosa“.

Jeden tylko pan W., grający króla, był ubrany portretowo, bo kostyum uszył sam sobie, przy pomocy żony, wyglądał też jak paw między szaremi gęśmi.

A kobiety?

Kobiety zawsze wyglądały powabnie. A jedyną *hisspańskością* były kryzy, które sobie poszyły.

Takich kostyumerów jak Ejzyk miały prawie wszystkie nasze teatra.

Czy odczuwano wówczas potrzebę jakiejś zmiany na lepsze, przekonamy się.

Graliśmy „Królowę Jadwigę“.

Króla Jagiełłę i całe jego otoczenie poubierał Ejzyk w kontusze i konfederatki.

Publika była zachwycona. Gazeta trąbiła, że wystawa była świetna.

Tak samo nas ubierano w „Barbarze Radziwiłłównie“, w „Tęczyńskim“, w „Czarnieckim“ i t. p. sztukach. A sztuk tych polskich domagała się publiczność gwałtownie. Ejzyk szył kontusze i konfederatki; wyszydzany przez nas, pogardzany, ledwie, że nie bity.

— Te aktory, co to za ludzie! — mawiał — czego oni chcą? Ja wiem jeszcze od mojego dziadka, że król Łokietek, Jagiełło, Batory, Czarniecki, Sobieski były Polaki, a Polaki jeno w kontusze i konfederatki chodzili.

On sobie Polaków inaczej wyobrazić nie mógł.

Tak samo było z innymi narodami. Francuz czy to za Karolów, czy Henryków, miał zawsze strój Ludwika XVI

Nigdy nie zapomnę „Belizaryusza“, gdzie Ejzyk chciał nas poubierać koniecznie po turecku.

— Co pan chce? Przecież to w Konstantynopolu! Ja bardzo dobrze wiem, że tam były i są Turki.

Sam pan reżyser nie był od tego, aby nam dać turbany, dopiero jeden z literatów objaśnił, że powinny być stroje rzymskie.

Nadszedł nareszcie dla Ejzyka dzień prawdziwego tryumfu. Mieliśmy grać dramat z czasów Stanisława Augusta pt. „Listopad, czyli bracia Strawińscy“, przerobiony z powieści Rzewuskiego przez J. N. Kamińskiego.

Dyrekcya ogłosiła *urbi et orbi*, że do tego dzieła sprawia nowe kostymy.

— Zabieraj się Ejzyk do roboty i pokaż światu, jak się ubierali Polaki — mówi dyrektor.

— Ja pokażę.

I rzeczywiście pokazał kontusz ostatniej doby.

Okrzyknięto, że nikt tak nie umie uszyć kontusza, jak Ejzyk. A był to czas, kiedyśmy się po polsku nosić zaczęli.

Ejzyk nie mógł nastarczyć.

Przeniósł sie z Kazimierza na Grodzką i wywiesił szyld: *Izaak Blacharski*“.

* * *

Opuściłem Kraków, by po kilku latach znowu do niego wrócić.

Zmieniły się czasy.

W dziedzinie sztuki zajaśnia geniusz, który nas miał nauczyć, jak to się ubierali dziadowie nasi. Jedną z jego wspaniałych prac były „Ubiory w Polsce“.

Zjawił sie także i pisarz, który dał nam próbę prawdziwie historycznych dramatów. Był nim Szujski.

Dawniej Ejzyk, a dziś pan Izaak Blacharski, porzucił teatr, jako mało intratny interes, bo teraz sklep krawiecki szedł mu świetnie; mimo to nie zapomniał o tem, co go postawiło na nogi i czy to przez wdzięczność dla tego kontusza, czy też uporem żydowskiej natury, postanowił oddać się kostyumologii z całym zapałem. Gdym go odwiedził, pokazał mi z tryumfem: „Kostüm-Geschichte“, a „Ubiory“ Matejki kolorowane wisiały oprawne na ścianie.

— Widzi pan, teraz ja wiem, co pan chciał odemnie, ale ja byłem za głupi na to, a pan mi też tego dobrze wytłómaczyć nie umiał.

— No i czemu Ejzyk nas teraz nie ubiera?

— Przepraszam pana, niech pan mnie teraz nazywa Blacharski.

— Niech będzie Blacharski.

— Widzi pan, ja jestem taki człowiek szczery, który robi to, co mu sumienie każe. Dawniej ja tak robił, jak mi sumienie kazało, bo ja myślał, że to jest dobrze; a dziś ja bym robił tak, jak myślę, że powinno być zrobione. Nu, a ktoby mi za to zapłacił? Oni teraz mają krawca wojskowego. Nu, a co on wie? Oni mu dają rysunek, ale albo on zrobi podług rysunek? — on zrobi po swojemu.

— Zawsze jest lepiej niż było.

— Lepiej nie lepiej, bo dziś są duże wymagania a środków nie przybyło na to. Panie! ja byłem w Wiedniu i Berlinie. Jak tam wystawiają sztuki! Panie, żeby u nas był taki teatr! Panie! jak mnie pan żywego widzi, jabym największe ofiary poniósł. Panie! jabym jadł suchy kawałek chleba!...

Żyd się zapalał tak, że myślałem, iż go apopleksya trafi.

— Ale co to pomoże, co to pomoże — rzekł po chwili, uspokajając się. — Taki teatr w Krakowie potrzebowałby stu tysięcy subwencyi, jak mnie pan żywego widzi.

Przed każdym obrazem Matejki Ejzyk stał godzinami.

— Panie! Patrz pan, jak to malowany ten atłas, ten aksamit. Skąd ten człowiek to bierze? A jakie to ludzie na tych obrazach! Takie ludzie musieli się tak ubierać — i to jest prawda.

Była to najlepsza krytyka, jaką o obrazach Matejki słyszałem.

* * *

Zjawił się teatr meiningeńczyków.

Ejzyk pojechał do Lipska, żeby go widzieć.

— Panie, panie! Wie pan, co ja panu powiem? To jest waryactwo, wierz mi pan. Poznałem ja tego pana Kronnecka. Jak mu powiedziałem, że ja byłem przy teatrze, to on mnie zaprowadził do składu i pokazywał wszystko. Ale to jest waryactwo. To się długo utrzymać nie może. Ten książę całe księstwo swoje puści na to i nic nie zrobi... To jest za dużo!.. *Aj waj!* Co tu gadać! Jak ja sobie pomyślę, czem my jesteśmy! No, panie, jaka to *skala*? co? Dlaczego na świecie są takie przeciwieństwa? Jedni mają póty, a drudzy nic?

I tu Ejzyk wyrznął ręką w stół, tak, że myślałem, iż na dwoje go rozwali.

Polubiłem serdecznie Ejzyka i bywałem u niego częstym gościem, a nawet zacząłem się u niego ubierać.

Żydowstwo powoli z niego opadało, w miarę, jak się kształcił. Nie obchodził już szabasów i jadał w restauracyach katolickich. Zapraszał mnie często do Hawełki, a gdy syn jego, technolog, ochrzcił się, i on poszedł w jego ślady, napisawszy na szyldzie:

„*Antoni Blacharski*“.

* * *

— Widzi pan i ja tu jestem!

Popatrzałem na starca o białych jak śnieg wąsach.

— Pan Blacharski?

— Poznał mnie pan przecie! Mówiłem panu nieraz, że przed śmiercią muszę zobaczyć Warszawę.

— No i jakże się panu wydała?

— Wie pan, śliczne miasto. Nie wyobrażałem sobie.

— Bo wy zawsze do Wiednia ciągniecie.

— No, wie pan, do Wiednia łatwiej się dostać. Byłem wczoraj w teatrze.

— A co to było wczoraj? Aha, „Dzwon zatopiony“.

— Wiesz pan co? ja tę sztukę widziałem w Berlinie i powiem panu, że mi się tu lepiej podobała.

— Chwała Bogu.

— Bardzo ładnie! Wiesz pan, co? Jak widzę taką sztukę, tak graną i tak wystawioną po polsku, to mi się dusza raduje.

Uścisnąłem serdecznie p. Blacharskiego.

Popatrzał na mnie załzawionym wzrokiem.

— Aj, panie, panie! Pamiętasz pan tego głupiego Ejzyka, co was stroił ciągle w konfederatki? Ach, gdyby to te czasy wróciły, ale rozum dzisiejszy pozostał.

— A jak się panu powodzi?

— Chwalić Boga, dobrze. Warsztatu już nie prowadzę, odstąpiłem go zięciowi.

— Musi się panu przykrzyć?

Uśmiechnął się, przymrużył oczy, patrząc filuternie.

— Przykrzyć — nie. Wie pan, co ja teraz robię? Krytykę...

— I pan?

— A co u nas robić? To mnie rzeźwi. Ja już mam taką naturę...

W sprawie obrony

krajowego przemysłu gorzelnianego.

(*Odpowiedź na list p. Józefa Kapelusza, zamieszczony w „Przeglądzie“ z 18 grudnia, Nr. 292*).

Otrzymaliśmy od jednego z obywateli następujące pismo:

Przeczytałem uważnie list p. Józefa Kapelusza, zarówno jak i pierwszy artykuł podany przez *Przegląd* w sprawie szkodliwej spekulacyi na naszej wódce i otwarcie wyznaję, że wywody p. Kapelusza mnie nie przekonały. P. Kapelusz częściowo podał niedokładne daty, a częściowo sam przyznał, że nie zamierza brać w obronę zachodnio-austryackich rafinerów, którzy, jak się sam wyraża, może tu i ówdzie „są w stanie ceny giełdy wiedeńskiej uregulować sztucznie na kilka dni“. — Jest to tylko użycie łagodniejszego wyrazu; zamiast „sztuczne obniżanie cen“, nazwie się to „uregulowaniem cen“ i już cała szkodliwa spekulacya przedstawia się niewinnie.

Obniżenie cen kontyngentowanego spirytusu nie nastąpiło — jak to utrzymuje p. Kapelusz — pod wpływem nadzwyczajnego spadku cen nadkontyngentowanego spirytusu, ponieważ spadek tych cen trwa już przeszło dwa lata, a mimo to były ceny spirytusu kontyngentowanego przed rokiem 38 koron paritas Sokal. Aż do nowej kampanii trzymała się cena między 36 a 37 koron. Ponieważ różnica podatku między kontyngentowaną a niekontyngentowaną wódką wynosi 20 koron za hektolitr 100%, to na podstawie tego cena kontyngentowanej wódki powinnaby dzisiaj wynosić loco Wiedeń 40·50 koron, a nie 35·60 K. za hektolitr 100%. Wynika to z następującego zestawienia:

Cena nadkontyngentowanej wódki paritas Sokal	16 koron
wyższy podatek	20 „
Różnica ceny między Sokalem a Wiedniem	4·50 kor.
Razem . .	40·50 kor.

Opodatkowanie wódki nadkontyngentowanej w obrębie monarchii następuje dopiero wtenczas, gdy zapasy kontyngentowanej wódki w zupełności są wyczerpane. Że nasz kontyngent jest bardzo szczupły, a konsumcya stosunkowo większa, to udowodnić można następującemi cyframi. Austryacki kontyngent wynosi razem 1,017.000 hektol. Z tego opodatkowano w rb. do konsumcyi 1,002.000 tak, że jeszcze nie zostało opodatkowanych 15,000 hektolitrów wódki, która leży w różnych wolnych składach i w gorzelniach. Natomiast opodatkowano równocześnie w Austryi do konsumcyi 38,000 hektolitrów nadkontyngentowanej wódki po wyższej stopie podatkowej, tj. po 110 koron za hektolitr. Potrąciwszy od tej ilości 38,000 hektol. wspomnianą wyżej, nieopodatkowaną ilość wódki kontyngentowanej 15 000 hektol., okaże się, że 23,000 hektol. więcej skonsumowano, niż wynosi nasz kontyngent. Wobec tego zatem, że konsumcya w Austryi była w bieżącym roku o 23,000 hektol. większa niż przyznany kontyngent, a co roku zwykłym trybem się jeszcze powiększa, spadek cen kontyngentowanej wódki jest całkiem nieusprawiedliwiony.

Jeżeli p. Kapelusz twierdzi, że spadek cen kontyngentowanej wódki spowodowały niskie światowe ceny wódki nadkontyngentowanej, to pozwalam sobie zapytać go, na jakiej podstawie należał on sam do grupy lwowskich rafinerów, którzy niedawno sprzedali do węgierskiej rafineryi w Raab 12.000 hektolitrów rafinowanej wódki po 41 koron loco Lwów za hektolitr. 100 prc.? Niech p. Kapelusz wytłumaczy, jak można było przy obecnych niskich cenach światowych nadkontyngentowanej wódki tak wysoką cenę osiągnąć, a osobliwie taką wielką ilość kontyngentowanej wódki naraz sprzedać?

Mylnie podaje p. Kapelusz cyfry z Galicyi wywożonej wódki kontyngentowanej na 120.000 hektolitrów.

Suma ta wynosi bowiem około 195.000 hektl., a mianowicie na podstawie następującego rachunku:

Stały kontyngent galicyjski wynosi rocznie . .	492.368·36 hektl.
Dodatek roczny dla nowo powstałych gorzelni około	7.631·64 „
razem	500.000 „
Od tego odpada na konsumcyę	305 088 „
Pozostaje do wywozu .	194 912 „

Że suma ta odpowiada rzeczywistości, dowodzi udział, który otrzymuje Wydział krajowy z podatku konsumcyjnego, a mianowicie 5,715.984 koron rocznie za 305 088 hektl. czyli 29 77 proc.

Przypuśćmy jednak, że podana przez p. Kapelusza cyfra z Galicyi eksportowanej wódki wynosi rzeczywiście tylko 120.000 hekt. rocznie, więc toby udowodniało tylko to, że z wyprodukowanej wódki sami 76 proc. konsumujemy, a zatem nie powinnibyśmy zależeć od cen, ustanowionych na giełdzie wiedeńskiej. Galicya sama powinna ceny dla siebie normować.

Że dwie rafinerye w Czechach nie dały w tym roku dywidendy, to jeszcze nie racya, aby dlatego ceny kontyngentowanego spirytusu obniżyć się miały.

Niemiecki kartel między rafineryami i posiadaczami gorzelń przyczynił się do podniesienia i ustalenia cen kontyngentowanej wódki. To powinno być i naszym celem, a jeżeliby taki kartel do skutku przyjść nie mógł, to przystąpić należałoby do założenia rafineryi przez producentów.

Nadkontyngentowana wódka jest artykułem światowym, przeto i ceny jej zależą od produkcyi światowej.

Nieznana kolonia polska w Brazylii.

O nieznanej, a co najmniej zapomnianej kolonii polskiej w Brazylii opowiada ciekawe szczegóły p. Janicki w *Gazecie handlowo-geograficznej*.

Przed kilkunastu laty założył rząd brazylijski, na żądanie plantatorów, którym brakło rąk roboczych, kolonię włoską pomiędzy portem Cananea a miasteczkiem Jacupiranga. Kolonia ta, która otrzymała nazwę „Pariquerassu“, zasilona została w roku 1893 kilkudziesięciu rodzinami polskiemi, z których dziś istnieje około 60. Niektórzy z osadników polskich, zrażeni ciężką pracą na plantacyach, powrócili do kraju rodzinnego, lub przenieśli się do Parany, ci, którzy pozostali, zagospodarowali się na dobre.

W podróży swej, przedsięwziętej w celach handlowych, zatrzymał się p. Janicki na pewien czas w miasteczku Jacupiranga u plantatora kawy Mesquitha. Pewnego dnia zjawił się w sklepie plantatora ogorzały młodzian, prosząc o opatrunek i pomoc na odległej o dwie godziny drogi kolonii, gdzie pień zwalonego drzewa przygniótł mu ojca.

Dowiedziawszy się — opowiada dalej p. Janicki — że młody ten „Polaco“ jest już kolonistą na własnym zagonie, żonatym i ojcem 4 dzieci, zagadnąłem przewodnika mego po polsku. Ucieszyło go to widocznie i opowiedział mi dobrą polszczyzną o swym losie. Przybyli tu przed 8 laty z gubernii kaliskiej, nazywa się Jarosz; idzie im tu teraz nieźle, choć początkowo było bardzo ciężko. Ojciec ożenił go, gdy miał lat 15, z 12letnią sąsiadką, Polką, bo rząd tylko żonatym ziemię dawał. Ma też już i wózek i parę koni i zajmuje się furmanką. Na plantacye już nie chodzi, bo u siebie ma dosyć pracy. Ot i nieszczęście ich spotkało: ojciec, zajęty przy budowie nowego domu dla młodszego brata, waląc drzewo, dostał się pod jego konary.

Na miejscu zastaliśmy już sporą gromadkę rodaków nieszczęśliwego, któremu gałęź strzaskała czaszkę; żył jeszcze i poruszał wargami, ostatnią może modlitwą na obcej ziemi, o ratunku jednak mowy być nie mogło.

Martwe ciało odniesiono do kolonii. Poszedłem i ja za zwłokami. W kolonii uderzyła mnie czystość i porządek, wyróżniające ją znacznie od nowszych, ubogich kolonij rusińskich w Paranie; zwłaszcza domki schludne, z ogródkami kwiatowymi i szybami w oknach, zdradzały pewną zamożność wychodźców. Tu też pierwszy raz ujrzałem kolonistę-Polaka, wyrabiającego cukier i wódkę z trzciny cukrowej przez wyciskanie soku w maszynie, składającej się z dwóch walców z twardego drzewa. Plantują też czarną fasolę, ryż, kukurydzę, warzywa i w wielkiej obfitości tytoń.

Wszyscy są z Królestwa Polskiego; zadowoleni z losu, nie chodzą dziś już z Włochami na plantacye; jedni przewożą towar z plantacyi do portu, inni zarobkują w porcie lub na wodzie. Z współkolonistami Włochami żyją w zupełnej zgodzie i mimo przyswojenia sobie języka portugalskiego, nie wynaradawiają się. Mówili mi też Włosi, uprawiający prawie wyłącznie wino i cukier, że ze zdumieniem patrzą na rezultaty pracy dzielnego emigranta polskiego. Mają też Polacy swą kaplicę, do której w święta zjeżdża ksiądz Włoch lub Francuz z Cananei. Kolonia jest jeszcze materyalnie słabą; brak szkółki i księdza polskiego daje się silnie odczuwać.

Dwóch z dzielnych rodaków, Płomyk i Wiśniewski — kończy autor — odwiozło mnie na małej łodzi rybackiej morzem do Cananei. Z podziwem patrzałem na pewność i wprawę ich w używaniu żagli i wiosła i na zimną krew w chwilach niebezpieczeństwa w walce z żywiołem morskim“.

Czy ci, czytelniku, nie smutno, gdy dowiadujesz się o rodakach, rozrzuconych po świecie, jak liście oderwane od gałęzi, od pnia rodzinnego? Pracują w mozole, a pot ich nie użyźnia ziemi, na której się porodzili, w której pogrzebane kości ojców.

A jutro, w dzień wielkiego święta urodzin Zbawiciela, nie przypomni się im śnieżny, mroźny kraj ojczysty, nasza pasterka, dreszcz ciałami ich nie zatrzęsie, bo tam u nich teraz skwarne lato.

Mały fejleton.

Panu Hopsztyckiemu nie dobrze.

Pan August Hopsztycki (syn) jest człowiekiem bardzo bogatym. Odziedziczył po ojcu cztery kamienice we Lwowie, fabrykę za rogatkami, willę z ogrodem w Brzuchowicach, nadto tysiąc-morgowy majątek ziemski Hopsztyce Wielkie z folwarkiem Hopsztyczki itd.

Pan August Hopsztycki (syn) pojął za małżonkę córkę znanych w mieście naszem obywateli i przemysłowców państwa Buldegomostwa Kontredansowiczów (ona z domu Wywiert-Wykrętass). Pani Augustowa jest nietylko bardzo przystojną i bardzo rozmowną i nietylko bywała z rodzicami dwa razy w Wiedniu i raz nawet w Paryżu, lecz nadto wniosła małżonkowi na wiano dwie kamienice we Lwowie, każda po 124 lokale (ta hołota jest pewniejszą w płaceniu komornego), dobra ziemskie Pszeniców, w gotowiźnie 650.000 reńskich i kompletne urządzenie domu.

Pan August Hopsztycki (syn) jest człowiekiem bardzo bogatym, co mu też daje możność opłacania w dwójnasób wszelkich swoich zachcianek i kaprysów.

Prawda święta przyznać nakazuje, że oboje ci państwo używają fortuny nie na ślepo, rozumieją bowiem, że z wyrazem „posiadanie“ znajduje się w najściślejszym związku wyraz „użycie“.

Nigdy nie zapomnę uwagi, z jaką dał się ongi słyszeć p. Hopsztycki, gdy rozmowa zeszła na tory nędzy, gnębiącej bezpieniężnych.

— Ja tam, chwała Bogu nie narzekam, ponieważ wszystko, co mi potrzebne, mogę sobie bez straty czasu kupić.

Tu odezwała się sama pani, zajęta ucieraniem zatłuszczonych ust serwetą:

— Za pieniądze proszę panów można mieć wszystko. To tylko zależy od ceny. Tak naprzykład! — nieraz sobie myślę — gdyby jakiemu miliarderowi przyszła ochota sprowadzić do Lwowa Edissona i... i Zolę. Miliarderowi np. zachciało się, aby ci dwaj wielcy ludzie, na jego raucie, wobec zaproszonych gości, zatańczyli czardasza. Płaci każdemu z nich po sto tysięcy reńskich i koszta podróży...

Wtrąciłem z kąta:

— Odmówiliby!

Pani Hopsztycka zacisnęła wargi

— No, to po piętnaście milionów reńskich i koszta podróży?

Zamilkłem.

Gdy się to działo, pan Hopsztycki nagle rzucił cygaro, prawą dłoń przycisnął do lewej piersi i rzekł trochę zmienionym głosem:

— Czy słyszeliście coś podobnego? Tu, pod lewą piersią, coś mnie zabolało! O, boli coraz bardziej i jakoś niezwykle mocno bije... Nie wiecie, co tam się mieści?

Wyrwałem się z gorliwością stałego pieczeniarza domu:

— To serce!

Sama pani kwestyę niezwłocznie rozwiązała.

— To głupstwo. Zaraz rozkażę wezwać wszystkich lekarzy najsłynniejszych w mieście, zapłaci się im, ile zażądają i — nie mówmy więcej o tem.

Wszyscy najsłynniejsi lekarze zjechali, lecz o sercu pana Hopsztyckiego trzeba jednak było mówić w dalszym ciągu.

Bogacz położył się na puchach edredonowych w świetnej swojej sypialni, którą od dywanów autentycznych staro-tureckich aż do wyzłoconego pułapu wypełniono tlenem, co wyniosło 675 reńskich.

Następnie konsylium (kosztujące okrągłe 600 reńskich) zaopiniowało, iż — dla pana Hopsztyckiego niema żadnego ratunku.

Pani domu uśmiechnęła się w sposób lekarzom ubliżający.

— W istocie, zawsze byłam przekonana, że we Lwowie nic nie dostanie w dobrym gatunku i że po wszystko trzeba posyłać za granicę.

Trzeciego dnia, wezwane telegraficznie, u łoża chorego stanęły największe powagi europejskie: dr. James Bulton z Londynu, dr. prof. Wurstel z Wiednia, dr. don Alonzo y Maduna z Madrytu, dr. Gaston de Mimiche z Paryża i kilku innych.

Wszyscy kolejno i każdy z osobna wsłuchiwali się w tętno serca pana Hopsztyckiego, następnie zamknęli się na całych sześć godzin w świetnym gabinecie i w końcu, każdy z nich, wziąwszy po 10.000 franków honoraryum — wysunął się z przedpokoju na schody.

— No i cóż, i cóż? — zatrzymała sama pani za połę dra Lodovigo Montabarana z Rzymu.

Znakomity uczony rzekł:

Tu trzeba było wezwać wcześniej...

— Kogoż, kogoż?

— Księdza...

Pani Hopsztycka pomyślała krótką chwilę...

— Zrobi się to w tej chwili...

A tymczasem pan August Hopsztycki (syn) posiadacz licznych kamienic, dóbr ziemskich i kapitałów, na rzeźbionem swojem łożu wyzionął ducha zupełnie jak gdyby był prostym, nędznym, mieszkańcem wilgotnej sutereny...

— Jakto? — wybuchła z oburzeniem i zdziwieniem wdowa. — Więc za pieniądze nie można dostać wszystkiego? Wiecie państwo, że to jest nadzwyczajne.

KRONIKA.

Lwów 24 grudnia.

Pożegnania. Marszałek hr. Potocki wydał wczoraj obiad pożegnalny na cześć dotychczasowych członków Wydziału krajowego. Zastępca marszałka p. Chamiec wczoraj oficyalnie pożegnał się z marszałkiem, członkami Wydziału i urzędnikami.

Wiadomości urzędowe. Do VI-tej klasy rangi posunięto dra Franciszka Grzegorczyka, dyrektora gimnazyum w Brzeżanach i radcę szkolnego dra Przemysława Niementowskiego, dyrektora gimnazyum w Złoczowie.

Profesor akademickiego gimnazyum we Lwowie Anatol Wachnianin otrzymał z okazyi przejścia na emeryturę tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Minister handlu zamianował zarządcę pocztowego Władysława Kierniga starszym zarządcą poczty w Podwołoczyskach, a zarządców pocztowych Józefa Czaczkę i Leopolda Korytowskiego starszymi zarządcami poczty pierwszego w Buczaczu, drugiego w Samborze. Kontrolor pocztowy Gustaw Brason został zamianowany starszym zarządcą pocztowym we Lwowie.

Cesarz zamianował gr. kat. dziekana ks. Jana Szycha z Suczawy kanonikiem honorowym grecko-katol. kapituły w Stanisławowie.

Komisarze powiatowi dr. Zygmunt hr. Lasocki i dr. Władysław Ludwik Podczaski zamianowani zostali sekretarzami ministeryalnymi w ministerstwie spraw wewnętrznych; koncypista ministeryalny dr. Edward Nowaczyński wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie skarbu.

Awans kolejowy. Tytuł starszych inspektorów otrzymali: Maksymilian Machalski we Lwowie, radzca cesarski Włodzimierz Kostrakiewicz-Zborowski w Krakowie. — Tytuł starszych rewidentów: Klemens Ustyanowicz i Franciszek Ryczak we Lwowie. — Tytuł inspektorów: Tomasz Mańkowski w Czerniowcach, Antoni Schönhuber i Berisch Jarowicz we Lwowie. Tytuł starszego komisarza: Feliks Wodziczko w Dębicy. — W klasie VI posunięci o stopień: Józef Wysocki we Lwowie, Ludwik Bartelmus w Przemyślu, Adolf Müller we Lwowie, radzca cesarski Franciszek Eckhardt w Czerniowcach i Władysław Gostyński w Krakowie. — Do klasy VI awansowali: Wład. Komorra w Stryju, Michał Iszkowski w Samborze, Jan Kremer, Ludwik Dąbrowski, Józef Makusz i Gustaw Ruziczka we Lwowie, oraz Albin Dworzak w Krakowie.

W klasie VII posunięci o stopień: Jan Pilecki, Ferdynand Kołaczek, Zygmunt Krupski i Jan Łaba we Lwowie, Tadeusz Komorra, Teofil Masłowski, Roman Marcinkiewicz, Paweł Stwiertnia, Emil Boliński i Antoni Kotrba w Stanisławowie, Jan Peltz w Samborze, Edmund Uderski w Podgórzu, Bol. Wasylkowski w Stryju, Leon Klimkiewicz w Jaworznie. — Do klasy VII awansowali: Hilary Odzierzyński, Kazimierz Gostkowski, Maks Mahl, Antoni Loegler i Aba Fischler we Lwowie, Antoni Fredro-Boniecki w Stanisławowie, dr. Ignacy Wróbel w Krakowie i Włodz. Wasylkowski w Rzeszowie.

Demonstracye przed konsulatami. W Moskwie odbyły się przed paru dniami demonstracye antipruskie przed tamtejszym konsulatem niemieckim. Zerwano orła niemieckiego z bramy konsulatu i zniszczono go. — Także w Pradze demonstrowano przed konsulatem niemieckim z powodu sprawy wrzesińskiej. Radykał czeski Klofacz zwołał zgromadzenie ludowe, na którem miano omawiać także wyrok w sprawie wrzesińskiej. Policya zakazała zgromadzenia. Klofacz urządził z tego powodu zebranie za zaproszeniami, ale policya zabroniła poruszenia na niem sprawy wrzesińskiej. Mimo to Klofacz wspomiał o niej, a następnie część zebrania udała się przed konsulat i urządziła tam demonstracyę antiniemiecką.

W Warszawie podnoszą fakt, że gdy w tych dniach oberpolicmajster warszawski Lichaczew awansował na jenerał majora, składali mu życzenia konsulowie wszystkich państw z wyjątkiem tylko niemieckiego.

Skazanie oszustów. Za dostawę dla wojska padliny końskiej zamiast czystego mięsa siekanego, sąd stanisławowski skazał rzeźnika Kalmana Balla na dwa miesiące aresztu i 200 K. grzywny, zaś jego wspólnika Chaima Rosinera na miesiąc aresztu.

Sprostowanie. Panna Irena Mrozowicka, redaktorka *Wieku Młodego*, prosi nas o zamieszczenie następującego sprostowania: W podanem wczoraj sprawozdaniu o otwarciu „Domów opieki“, połączonem z drzewkiem *Wieku Młodego* dla najbiedniejszej dziatwy tych domów, zupełnie mylnie przytoczoną została jej odpowiedź na przemówienie p. Dębickiej — w tej odpowiedzi bowiem, jako redaktorka *Wieku Młodego* zaznaczyła tylko wyraźnie, że przedewszystkiem niema i nie powinno być mowy o „podziękowaniach“ za spełnienie rzeczy prostej i dobrej, która sama w sobie już jest nagrodą — a powtóre, że jeżeli komu biedna, obdarzona odzieżą i bielizną dziatwa, wdzięczną być powinna, to przedewszystkiem młodziutkim Czytelniczkom i Abonentkom *Wieku Młodego*, które własną pracą i ofiarnością tak obficie zaopatrzyły „gwiazdkę“ swego pisemka, własnoręcznie, z własnych materyałów szyjąc odzież i bieliznę, którą przy drzewku obdarzono do 100 biednych dzieci. Redakcya przypisuje sobie tylko szczęśliwą inicyatywę ogłaszania w *Wieku Młodym* konkursów na szycie tej odzieży,

dla zainteresowania tej dziatwy zamożniejszej dolą biedniejszych braciszków i siostrzyczek i dla wdrożenia jej do czynnego miłosierdzia — że myśl ta znalazła tak skory oddźwięk u czytelniczek, że przez rok cały przywiewa im ta „gwiazdka" *Wieku Młodego*, zachęcając je do pracy i oszczędności — że z roku na rok garną się do tych konkursów *Wieku Młodego* coraz liczniejsze zastępy dziewczątek, — to już jest zasługą ich własnych, gorących serc i redakcyi w tem sobie żadnej nie przypisuje! Z paniątek, które uczestniczyły w tych konkursach, te co mieszkają we Lwowie, same podczas sobotniej uroczystości, własnoręcznie rozdzielały dary zgromadzonej dziatwie, a następnie p. Irena Mrozowicka, jako redaktorka *Wieku Młodego* przedstawiła je wszystkie — począwszy od najmłodszej, pięcioletniej, aż do siedmnastoletnich— najprzewielebniejszemu ks. arcybiskupowi Bilczewskiemu.

Obraza wojskowych. Redaktor wiedeńskiego pisma socyalistycznego *Arbeiter Zeitung* Kralik stawał w tych dniach przed sądem wiedeńskim z powodu zamieszczenia notatki o śmierci żołnierza podczas manewrów tegorocznych w Galicyi wskutek kary t. zw. *anbinden*. Notatka ta okazała się fałszywą, a Kralika, zasłaniającego się swoją dobrą wiarą, skazano za zaniedbanie obowiązków redaktorskich na 50 K. grzywny.

Nieprawdziwa wiadomość. Wiedeński korespondent *Głosu narodu* doniósł niedawno (w numerze z 14 b. m.), że krąży pogłoska, jakoby konsul niemiecki we Lwowie, br. Spesshardt, znosił się z koloniami niemieckiemi w Galicyi, objeżdżał je, podnosił w nich ducha niemieckiego i pośredniczył w udzielaniu „zasiłków", przeznaczonych dla tych kolonii przez zagraniczne stowarzyszenia germanizacyjne i protestanckie, mające charakter zaczepny, wrogi dla żywiołu słowiańskiego. Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, cała ta wiadomość jest zupełnie bezpodstawna.

O „własnych siłach". Pod tą nazwą powstanie niebawem w Krakowie Towarzystwo ekonomiczne, którego celem jest między innemi: organizowanie i popieranie fachowych studyów nad stanem i rozwojem swojskiego przemysłu i handlu, usuwanie tamujących rozwój swojskiego przemysłu i handlu trudności w zakresie kredytowym, podatkowym, taryfowym, cechowym itp. i podejmowanie w tym celu odpowiednich starań u władz i ciał prawodawczych, — udzielanie rad i wskazówek interesowanym przemysłowcom i kupcom, ułatwianie im bezpośrednich stosunków handlowych z zagranicą, zbieranie wiadomości o obcych stosunkach handlowych i przemysłowych, reklamowanie firm krajowych, działających zgodnie z celami Towarzystwa itp. Założenie tego towarzystwa uchwalono wczoraj na zgromadzeniu odbytem w Krakowie pod przewodnictwem prof. Jordana.

Obywatelstwo honorowe nadała rada gminy Grzymałowa p. Antoniemu Niwelińskiemu, radzcy sądowemu.

Przegrana w karty. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że tymi dniami w wiedeńskim Jockey-Clubie pewien magnat polski przegrał przeszło 3 miliony koron do dwóch posłów i sportsmenów węgierskich. *Localanzeiger* berliński powiada, że owym magnatem polskim jest Roman hr. Potocki z Łańcuta. Owóż na telefoniczne zapytanie w zarządzie dóbr Romana hr. Potockiego w tej kwestyi, otrzymaliśmy w odpowiedzi prośbę o zaprzeczenie tej pogłosce, albowiem o ile ona dotyczy Romana hr. Potockiego, ma być zupełnie nieprawdziwą.

Uczciwi Niemcy. Dla dzieci wrzesińskich nadesłało niemieckie Towarzystwo w Wiesbadenie do *Kuryera Poznańskiego* za pośrednictwem bawiącego w Wiesbadenie p. Władysława Górnickiego 10 marek z następującym dopiskiem:

„Wir fühlen mit!
Ueberall weht Gottes Hauch,
Heilig ist wohl mancher Brauch,
Aber soll ich beten, danken,
Thu' ich meine Liebe kund,
Meine seligsten Gedanken
Sprech ich wie der Mutter Mund!".

Niemcy ci wyrażają więc współczucie ofiarom wrzesińskim i zaznaczają wyraźnie, że tylko w macierzystej mowie najszczerszą jest modlitwa, każdy objaw wdzięczności, każde wynurzenie serdeczne.

Praca na wagę. Oryginalne sposoby praktykowane są w niektórych biurach rosyjskich przy załatwianiu czynności i ustosunkowaniu wynagrodzenia pracujących. Np. w kijowskim wydziale kolei południowo-zachodnich w oddziale poborowym robota urzędników ocenia się nie według wartości, ani nawet nie według ilości, lecz... na wagę!

Swiet pisze w tym przedmiocie:

„Jakkolwiek wyda się to może dziwnem i nieprawdopodobnem, jednak jest to prawdziwe, że zasadniczy przepis tego dziwnego urządzenia głosi: do godziny 4-tej każdy urzędnik—mężczyzna czy kobieta, wszystko jedno — obowiązany przedstawić naczelnikowi „4 funty 32 zołotniki" wiadomości. Wszyscy śpieszą, aby zdążyć na czas; którzy nie zdążyli „dorobić" owej lekcyi, pożyczają lub kupują od tych, którzy ją „przerobili" po kilka zołotników, gdyż za „brak wagi" urzędnicy płacą karę. Korespondent, opisujący te śliczności, sam był obecny przy przeważaniu statystycznych wiadomości. W jego obecności punktualnie o godz. 4 ej zjawił się wagowy przy wagach, do których gęsiego zdążała cała falanga urzędników. Wagowy sprawdził dokładność wagi, rzucił na szalkę gwichty i rozpoczął robotę. Ważył starannie, dokładnie i notował w książce wszelki „brak wagi". Korespondent nie mógł nadziwić się całej tej manipulacyi.

— A któż sprawdza dokładność tej roboty? — zapytał ciekawie.

— Dokładność?! Nikt — była odpowiedź. — Aby waga była dokładna.

— A tego, co napisane na blankietach, nikt nie sprawdza?

— Przy odbiorze roboty — nikt. Przy odbiorze tylko się waży.

— A jeśli np. papier... będzie wilgotny?

Wagowy się uśmiechnął.

— To się zdarza. Czasami go trochę zmoczą.

— I na co komu zda się taka robota?

— Zapewne Towarzystwu kolei południowo-zachodnich. Przecież to ono płaci na wagę, nie kto inny.

Tak u nas w Rosyi — kończy *Swiet* — jest wiele takich rzeczy, o których nie śniło się nawet filozofom.

Pruscy zbrodniarze na Syberyi. W tych dniach w Sztuttgardzie wyszła książka dra Edwarda Waise p. t. „Ilustrowana historya dworu pruskiego, szlachty i dyplomacyi od Kurfürsta Wielkiego do śmierci cesarza Wilhelma I"; w tej książce znajduje się dokument, datowany 7-go czerwca 1802 r., którego treść jest następująca:

„W celu zabezpieczenia własności wszystkich wiernopoddanych od bezczelnych zamachów złodziei, rozbójników, podpalaczy i innych niepoprawnych złoczyńców, Jego Królewska Mość król pruski przedsiębrał najrozmaitsze środki. Doświadczenie jednak okazuje, że surowe kary, wymierzone winnym, nie osiągają celu, gdyż pomimo całej ostrożności władz, wielu przestępcom udaje się zbiedz z więzień i być postrachem spokojnych mieszkańców — pragnienie wolności jest tak wielkie wśród tych nicponiów, że od zbiegostwa nie powstrzymuje ich nawet groza skazania złapanych powtórnie na dożywotnie ciężkie roboty. Wobec powyższego, Jego Królewska Mość postanowił zamkniętych w miejscowych więzieniach złodziejów, rozbójników i podpalaczy zesłać do jakiejś oddalonej części świata, gdzie spełnialiby jakieś ciężkie roboty bez żadnej nadziei odzyskania kiedykolwiek wolności. Stosownie do tego, zawarto umowę z rosyjskim Cesarskim Dworem, na której mocy przestępcy będą wysyłani do najoddaleńszych miejscowości Syberyi. Pierwsza partya takich zesłańców 17 czerwca b. r. w liczbie 58 ludzi przybyła już do Narwy, gdzie zostali oni zdani rosyjskiemu komendantowi w celu wysłania ich na Syberyę. Jego Królewska Mość król pruski zamierza i w przyszłości, peryodycznie, wysyłać całemi partyami niepoprawnych złoczyńców na Syberyę, w celu zabezpieczenia życia i mienia swoich wiernopoddanych. Niniejsze ogłoszenie powinno być rozlepione w gmachach publicznych; nakazano również wydrukować je we wszystkich gazetach dla powszechnego uspokojenia. Berlin, 7 czerwca 1802 r."

Według statystyki urzędowej rosyjskiej, zesłańcy w XIX stuleciu przysporzyli Syberyi ludności o 900 000 ludzi (od 1807 do 1899 r.) Prawdopodobnie „niepoprawni" Prusacy niewielką w tej cyfrze grają rolę, ponieważ już w 1821 roku rząd rosyjski zaprzestał przyjmować pruskich „niepoprawnych".

Echo secesyi ruskich studentów. W sferach ruskich krąży odezwa, podpisana przez trzech przedstawicieli *„russko - narodnych"* alumnów, którzy proszą o datki na umożliwienie dalszych studyów na uniwersytetach wiedeńskim i krakowskim; zastrzegają jednak, aby te datki składano jedynie w redakcyi *Hałyczanina* z wyraźnem oznajmieniem, że one przeznaczone są dla „russko-narodnych" alumnów, bo — jak tłómaczą — inaczej mogłyby te pieniądze dostać się do rąk ukrainofilów.

Cabarets artistiques. Piosnka grała w Paryżu zawsze bardzo wielką rolę, to też nie było tam prawie ulicy, przy której nie znajdowałoby się choć jedno *café chantant* lub *colosseum*. Ale w tych przybytkach muzy górowała zawsze pornografia nad sztuką. Dopiero w ostatnich czasach powstały tam tak zwane *cabarets artistiques* (szynki artystyczne), które pozwalają publiczności za tanie pieniądze zapoznawać się z młodymi a prawdziwymi talentami. Kolebką tej instytucyi była kawiarnia „pod czarnym kotem" (Chat-Noir), a piastunami garść młodych poetów i śpiewaków, z których dziś wielu zapomniało o skromnych początkach swej karyery. Maurycy Donnay i Courteline należeli do głównych filarów kawiarni „pod czarnym kotem". Obecnie takich przybytków jest sporo. Niektóre trzymają się ściśle dawnej tradycyi, to jest mieszczą się w salkach ciemnych i brudnych, a posiadają tylko dobre pianino, przed którem zmieniają się młodzi śpiewacy, muzycy lub poeci i produkują publiczności swoje nowe dzieła.

Publiczność paryska woli jednak *cabarety*, które, idąc drogą postępu, zastosowały się lepiej do współczesnych wymagań komfortu. *La Roulotte, le Treteau du Tabarin, la boite à Fursy* itd. to małe salki, mogące pomieścić nie więcej nad setkę osób, a urządzone wykwintnie. Na ścianach obrazy, wyszłe z pod pędzla młodych mistrzów, nadają sali charakter prywatnego mieszkania. W głębi mała scenka, znów pianino, a przy niem popisy śpiewaków i poetów. Przeważnie śpiewki osnute są na tematach aktualnych. Celują w nich Fursy, Hyspa, Privas, Mefisto. Zdarzało się nieraz Paryżaninowi być po południu w parlamencie na burzliwem posiedzeniu, a wieczorem słyszeć już na ten temat w jakiemś *cabaret* dowcipną piosenkę. Dla cyganów z Montmartre'u niema nic świętego. Drwią nielitościwie z prezydenta Rzeczypospolitej, ministrów, ze wszystkich uznanych powag i wielkości. Niema poświęcenia, na któreby się nie zdobyli, skoro chodzi o ukucie dobrego dowcipu. Inna kategorya śpiewaków — to lirycy. Najbardziej znanym i cenionym jest Delmet, który dostąpił tego zaszczytu, że jego piosenki śpiewa król Oskar szwedzki. Legay jest śpiewakiem rycersko-patryotycznym. Trzeci rodzaj wreszcie stanowią piosenki, które mają być erotycznemi, ale te zwykle wpadają w jaskrawą pornografię. Jestto klasa najniższa.

Cabarety są modne. Uczęszcza do nich najwytworniejsza publiczność. Nierzadko spotkać można w nich osoby z rodzin panujących. Zdarza się również, że bohater, wyszydzony w piosnce, znajduje się między słuchaczami. Przytrafiało się to często nieboszczykowi Sarceyowi, który bez ceremonii zaczynał dyskutować ze śpiewakiem i ciętą repliką zjednywał sobie nieraz grzmoty oklasków. Śpiewacy wychodzą na scenę w powszednich kurtkach lub surdutach i odznaczają się nader swobodnemi manierami.

Heine i salceson. *Soleil* opowiada następującą anegdotkę o Heinem, którego pomnik odsłonięto niedawno w Paryżu. Heine bywał co kilka lat w Hamburgu. Pewnego razu, gdy wracał do Paryża, jego przyjaciel prosił go o zawiezienie salcesonu drowi X. homeopacie z Paryża. Otóż w drodze Heine był głodny, a nie miał przy sobie nic, oprócz owego salcesonu. Skosztował go raz, drugi, tak, iż wreszcie pozostał malutki kawałek. Co tu począć? Heinemu nie brakło nigdy pomysłów. Odkroił brzytwą plasterek i przesłał go drowi X. z takim bilecikiem: „Kochany panie! Wedle zasad homeopatyi, tysiączna część całości, sprawia taki sam skutek, jak całość. Posyłam panu tę cząstkę salcesonu, w nadziei, że sprawi panu tysiąc razy więcej przyjemności, niż cały salceson". Niewiadomo, czy doktor podzielał to zdanie.

Zmarli. We Lwowie Marcin Prugar, założyciel Spółki stolarskiej, najstarszy lwowski stolarz, lat 82.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 5 R. Bar. 759. Podnosi się. Dość pogodnie.

Nasze drogi.

Pan Ignacy chcąc się dostać do Wólki przez Zahorze, kazał zaprządz siwków parę i wyruszył w imię Boże. Droga była niedaleka: coś dwie mile ledwie zda się, lecz któż nie zna naszej drogi, gdy deszcz leje w onym czasie!.. Niedaleko ujechawszy, już musieli stanąć w drodze, bowiem wasąg się przechylił, aż Ignacy jęknął srodze. — Co się stało?!.. — dziedzic woła — że stanęliśmy tu, Janie? — Ano, w brózdy wpadły koła, aż po osie, jaśnie panie. Zażegnawszy ów wypadek, powlekli się w pośród burzy, wtem... trzask!.. wasąg się przewraca i cny dziedzic legł w kałuży! — Zaklął srodze pan Ignacy i uniósłszy brykę znowu, — w kwadrans później... razem z Janem i wraz z końmi wpadł do rowu! Połamały nogi szkapy, pan Ignacy stracił oko, — Jan, zleciawszy na dół głową, przebił szyję dość głęboko. Gdy tak leżą w ciemnym rowie, pan Ignacy woła: — Janie! ileśmy też ujechali, w opłakanym drogi stanie? W odpowiedzi wyjaśnienie Jan wystękał takiej treści: — Chwalić Boga, przebyliśmy sążni przeszło już... trzydzieści!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek z powodu wigilii Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia. — We środę o godz. wpół do 4tej po poł. na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej po raz IIIci „Za siódmą górą, za siódmą rzeką" balada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego. — We czwartek o godz. wpół do 4tej po raz IVty „Nadzieja" dramat w 4 aktach Hermana Heyermansa, w przekładzie Jana Kasprowicza. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz VIty „Jaś i Małgosia" opera fantastyczna w 3 a. Humperdincka występ I. Bohuss. Zakończy „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. — W piątek o godz. 7mej „Łapownicy" komedya w 5 aktach Al. Ostrowskiego. — W sobotę wyjątkowo o godz. 3ciej po poł. „Kierownik szkoły" komedya w 3 aktach O. Ernsta, przekład Sachorowskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz Iszy „Cyganerya" (La Bohême) opera w 4 aktach G. Giacosa i L. Illica, przekład polski L. G., muzyka G. Pucciniego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz Iszy „Grochowy wieniec" czyli „Mazury w Krakowskiem" komedya ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez Antoniego Małeckiego. — W poniedziałek po raz IIgi „Cyganerya". — We wtorek przedstawienie sylwestrowe „Rok 1901" przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny. We środę 25 grudnia b. r. o godzinie 1/2 8 wieczór na cele dobroczynne „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego. — We czwartek 26 grudnia b. r. o godzinie 1/2 4 po południu „Argonauci" farsa w 3 aktach ze śpiewami i tańcamiOoglińskiego. We czwartek 26 b. r. o godzinie 1/2 8 wieczór „Chata za wsią", sztuka ludowa w 5 aktach z powieści J. Kraszewskiego, przerobiona przez G. Zapolską.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 23 grudnia.

(Morderstwo i oszustwo).

Oskarżeni o zamordowanie Salomei Gabrysiowej Izrael Reich i Samuel Stemmer zostali na mocy werdyktu sędziów przysięgłych skazani tylko za występek przeciw bezpieczeństwu życia na trzy miesiące aresztu. Rodzina Stemmera, oskarżona o fałszywe składanie zeznań w śledztwie, została uwolniona.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 23 grudnia.

(Z.) Ruch cen zbożowych na głównych rynkach naszej monarchii, t. j. w Wiedniu i Peszcie, był w minionym tygodniu zupełnie odmienny od ruchu cen na targach amerykańskich. W Ameryce bowiem ceny pszenic i kukurudzy obniżyły się cokolwiek, u nas zaś nie tylko utrzymały się notowania zeszłotygodniowe, lecz w transakcyach na termina podniosły się nawet o 4 halerze na 50 kilogramach. Ta dysharmonia między układaniem się cen na wewnętrznych rynkach monarchii, a na rynkach, amerykańskich możliwa jest dlatego, że stosunki naszej monarchii nadają naszemu handlowi zbożowemu pewną samodzielność w podnoszeniu cen i czynią go mało zależnym od konjunktur amerykańskich. Z wiadomych już bowiem rezultatów żniw zarówno z tej jak i z tamtej strony Litawy okazuje się, że w tym roku produkcya zboża w obrębie monarchii zaledwie wystarczy na pokrycie własnego zapotrzebowania, wobec czego tylko w takim razie istniałby pewien związek między rynkami światowymi a naszymi targami, gdyby cena krajowego ziarna była tak znacznie wyższa od cen amerykańskich, iżby ta różnica pokrywała i koszta transportu i opłatę cła i umożliwiała import amerykańskiego ziarna.

Ten wypadek jednak wcale nie zachodzi, to też możliwość importu zboża z Ameryki jest absolutnie wykluczona, a ponieważ nadto zaofiarowanie zboża jest niewielkie, przeto ceny trzymają się i wedle kombinacyi prawdopodobieństwa powinny po Nowym Roku jeszcze się podnieść. Okoliczność, że producenci wstrzemięźliwi są w zaofiarowianiu zboża, gdyż czekają na lepsze ceny, sprawia, że młyny węgierskie zamierzają zmniejszyć produkcyę mąki. Skarżą się one na to, że lepsze gatunki mąki, które sprzedawane są do Austryi, mają obecnie słaby odbyt, a rozchodzą się tylko poślednie gatunki, konsumowane przez ludność węgierską.

Sobotnie ceny pszenicy wynosiły tutaj: za cisańską, wagi 77 do 81 kilo, płacono 8.95—9.40, za banatkę (74 do 79 kilo) 8.50—9.20, za słowacką (76 do 81 kilo) 8.60—9.15, z doliny Morawy (77 do 80 kilo) 8.65—8.90. — Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 8.80 a 8.87.

W życie ruch był niewielki, ale ceny trzymały się silnie. Za żyto na wiosnę płacono od 7·58 do 7·62. Ceny owsa na wiosnę wahały się między 7·65 a 7·78.

W jednym tylko gatunku ziarna zastosowały się nasze targi do prądu panującego na rynkach amerykańskich, tj. w kukurydzy. Ceny jej spadły o 6 do 7 halerzy. Na maj—czerwiec płacono 5·69—5·79, za towar gotowy 5·65 do 5·75 za starą węgierską kukurydzę, a 5·35 do 5·45 za nową. Pewna zależność cen naszej kukurydzy od konjunktur na rynkach światowych pochodzi stąd, że ze zbiorów tegorocznych ma monarchia nasza nadwyżkę kukurydzy na eksport.

Raporty o stanie zasiewów w Rosyi stwierdzają, że stan ozimin w guberniach samarskiej, orenburskiej, chersońskiej, wiackiej, w ziemiach nad Donem i częściowo na Kaukazie jest bardzo lichy.

Część ekonomiczna.

§ **O ustawie pensyjnej** dla urzędników prywatnych, jaką projektuje rząd, wydało krakowskie Towarzystwo rolnicze komunikat, w którym powiedziano, że przedłożenie rządowe, pociągające za sobą znaczne podrożenie kosztów produkcyi rolniczej, miałoby tylko wtenczas racyę bytu, gdyby ekonomiczny stan i rozwój rolnictwa był niezwykle świetny. Tymczasem powszechnie wiadomo, że ani w rolnictwie, ani w przemyśle tak nie jest. W każdym razie należy domagać się równoczesnego wydania takiej samej ustawy na Węgrzech, inaczej bowiem otrzymaliby tylko przedsiębiorcy węgierscy jeszcze jeden przywilej. Zgodnie z opinią wiedeńskiego Towarzystwa rolniczego uznaje też Towarzystwo krakowskie, że wprowadzenie w życie projektu rządowego należy uczynić zależnem od wydatnego przyczynienia się państwa do pokrycia kosztów, czego niestety rząd dotychczas nie projektuje. Niezbędnem byłoby również osobne obliczenie wysokości premii dla oficyalistów zatrudnionych w rolnictwie, gdyż niebezpieczeństwo wypadków nieszczęśliwych jest w rolnictwie znacznie mniejsze niż w przemyśle. Za najbardziej przedwczesne nakoniec uznano ubezpieczenie od bezrobocia.

§ **Wiedeń** 23 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3410 sztuk. W tem było z Galicyi 714 z Bukowiny 16. Przebieg targu bardzo mdły. Ceny spadły o 1/2 K. Niesprzedanych pozostało 244. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 64 sztuk po 50 do 59, 188 sztuk po 60 do 65, 330 sztuk po 66 do 72 koron, 26 po 73 do 77 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 65, krowy podtuczone po 48 do 66, bydło chude po 34 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z kolei. Stacya Sternberg a. S. na kolei lokalnej Rataje-Kacow w obrębie dyrekcyi kolei państwowej w Pradze otwarta dotychczas dla ruchu osobowego została otwarta w dniu 5-go grudnia br. dla ruchu ogólnego.

Dnia 15 bm. otworzono przystanek kolejowy „Wieczypła" między stacyami Dąbie-Piaski i Czyżyny w kilometrze 5. 1. kolei lokalnej Kraków Kocmyrzów, dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy będą wydawali konduktorzy w pociągach, pakunki przyjmuje się za opłatą należytości w stacyi odbiorczej. Odjazdy pociągów zatrzymujących się na tym przystanku zawarte są w dotyczącem ogłoszeniu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rzym 24 grudnia. Papież przyjął wczoraj św. kollegium, które z okazyi Świąt Bożego Narodzenia złożyło mu życzenia. W odpowiedzi na mowę najstarszego z kardynałów, Ojciec święty zaznaczył, że Kościół znajduje się obecnie w okresie wielkich trudności, ze wszech stron starają się zwrócić masy przeciw Kościołowi. Zakony duchowne narażone są na prześladowanie, pojawiają się ustawy, szkodliwe dla Kościoła i stojące wprost w sprzeczności z prawami bożemi. Papież wskazał na projektowaną przez rząd włoski ustawę o rozwodach małżeńskich i na socyalistów, którzy zagrażają porządkowi społecznemu. Aby ich skutecznie zwalczać, potrzeba zgodności wszystkich katolików w wykonywaniu przepisów kościelnych. Tylko tą drogą nastąpić może także złagodzenie nędzy.

Wiedeń 24 grudnia. Ministerstwo oświaty ukończyło tegoroczne prace około awansów dyrektorów i nauczycieli szkół średnich. Ogółem 20 dyrektorów posunięto do VI klasy rangi, 256 profesorów do VII, a 129 do VIII kl. rangi. Łącznie awansowało w tym roku 705 profesorów. Z zestawienia cyfrowego o awansach nauczycieli w ostatnich latach wynika, że zarząd ministerstwa oświaty usilnych dokłada starań, aby podnieść socyalne i materyalne położenie nauczycieli szkół średnich i zapobiedz brakowi sił nauczycielskich. Zresztą zarówno frekwencya słuchaczy na filozoficznych wydziałach uniwersytetów, jak i liczba kandydatów w seminaryach nauczycielskich w ostatnim czasie wzrosły.

Hamburg 24 grudnia. Na pokładzie okrętu „Chios", który przybył tu z Lewantu, znaleziono szczura zdechłego na dżumę. Okręt został izolowany, zdesinfekcyonowany i oddany pod nadzór lekarski. Z ludzi nikt nie zachorował.

Rzym 24 grudnia. Włoscy słuchacze uniwersytetu rzymskiego, tzw. „Sapienzy", zgromadzili się w podwórzu wszechnicy, aby zaprotestować uroczyście przeciw gwałtom, jakie miały miejsce w wielkiem Księstwie Poznańskiem i przy tej sposobności, dla zamanifestowania swoich uczuć, wysłali telegramy do obu ambasad niemieckiej i rosyjskiej w Rzymie, w których to telegramach protestują przeciw „tyrańswu rosyjskiemu i niemieckiemu" (tirannide russa e tedesca). Podobne telegramy wysłali także do Warszawy i Berlina do słuchaczy polskich. Gazety rzymskie podają przebieg tego zgromadzenia uniwersyteckiego, jako manifestacyę solidarności studenckiej.

Liwerpool 24 grudnia. W tunelu liwerpoolskiej kolei elektrycznej wybuchł pożar, którego na nieszczęście nie spostrzeżono, tak, iż nadchodzący pociąg kolei elektrycznej wjechał bez przeszkody do płonącego tunelu i zapalił się. Wkrótce potem odjechał w tym samym kierunku drugi pociąg. Rozmiary katastrofy nie są dotąd znane. Nie znana jest również liczba ofiar.

Londyn 24 grudnia. Jak słychać, tylko Argentyna prosiła rząd angielski o sąd rozjemczy w sprawie zatargu z Chile. Chile dotąd nie przyłączyła się do tej prośby.

Pekin 24 grudnia. Wczoraj znaleziono tu pewnego kupca angielskiego przed własnym sklepem zamordowanego. Stało się to w dzielnicy, zamieszkałej przez posłów zagranicznych.

Nowy Jork 24 grudnia. W Zacatecas (Meksyk) zatonęła targowica. 15 trupów wydobyto z gruzów, ale przypuszczają, że jeszcze więcej ludzi padło ofiarą płomieni.

Poznań 24 grudnia. Komitety poznański i wrzesiński ogłaszają, że z dniem 1go stycznia 1902 zamykają składki na pomoc dla biednych dzieci wrzesińskich i ich rodzin.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 24 grudnia. Książę S. Lubomirski, ks. A. Lubomirski i ks. H. Lubomirski z Równego. E. Olszewski z Dubiec. J. Moysa z Rosochacza. J. Jurystowski z Podola. Dr. S. Jampoler z Tarnopola. J. Bardol z Gleichenbergu. Hr. J. Husarzewska z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 grudnia. N. Apoznański z Urycza. F. Stokłosiński i P. Lekczyński z Rawy ruskiej. T. Wojnarowski z Baliniec. M. Beck z Budapesztu. W. Zajączkowski ze Stanisławowa. H. Kikinger z Tarnawicy dolnej. J. Radzimińska z Poznańskiego. A. Łokuciejowscy z Lipska. T. Sternard i N. Wessely z Przemysla. F. Jaworski z Mostów wielkich. A. Bylina ze Stryja. S. Leniecki ze Schodnicy. S. Rastawiecki z Sielca. R. Kamiński z Żelechowa. J. Wołoszyn z Husiatyna.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 24 grudnia. Prezydent Żminkowski z Wiednia. R. Ujejski z Pawłowa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. J. Podlewski z Leśniowa. A. Rudnicka z Przemyślan. Dr. K. Iwanicki z Krakowa. J. Babski z Rosyi. M. Hołyński z Królestwa. M. Wysocki z Zubowmostów. M. Mayer z Poznania. A. Pietrzycki z Bochni. Z. Gutteter z Ostrowa. M. Kulczar z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 255.75
" " " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 265.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 245.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 100.—

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.25. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404.00, Clary 40 zł. m. k. 155.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 71.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00 Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 243.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.50.

Berlin 24 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 30·90.

Paryż 24 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·20. Mąka (z powodu święta nie notowała).

Lwów 24 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 528.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 90·00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·70 do 92.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·60 do 98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·50 do 94.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·60 do 88·80, 4 1/2 % po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

Wykaz listów zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego wylosowanych w dniu 14. Grudnia 1901 roku: 4%-ych dawnych przy 118-em losowaniu w sumie **57.700** zł. a. w. **(115.400** koron). 4%-ych 41-letnich przy 41-em losowaniu w sumie **16.200** zł. a. w. **(32.400** koron).

Ausweis der am 14. Dezember 1901 verlosten Pfandbriefe der galizischen Boden-Credit-Vereines: 4%-ige ält. Emis. bei 118-ter Verlosung im Betrage v. **57.700** fl. ö. W. **(115.400** Kronen) 4% 41-jährige bei 41-ter Verlosung im Betrage v. **16.200** fl. ö. W. **(32.400** Kronen.

4% w. a. — 4% ö. W.

Ser. I. à 10.000 fl.	Ser. III. à 1000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.				
568	11023	4592	12424	16892	18306	20631	22305
	11407	4732	12454	16954	18366	20663	22317
	11519	4882	12637	16959	18367	20710	22502
	11579	5880	12645	17059	18379	20770	22532
	11947	6652	12866	17076	18449	20827	22549
	12465	6930	12988	17138	18518	20882	22669
	12884	7637	13061	17171	18526	20836	22797
	13208	7905	13281	17194	18598	20857	22842
	13840	7977	13393	17214	18696	20866	22870
	14255	7981	13712	17218	18842	20888	22967
	14405		13847	17241	18875	20973	22972
	14460		14063	17309	18901	21037	23059
	14942		14167	17359	18903	21072	23068
	15479		14844	17375	18939	21179	23250
	15675		14867	17452	19022	21597	23310
	15697		14907	17549	19111	21681	23342
	15979		14981	17557	19167	21765	23361
	16093		14983	17587	19251	21804	23623
	16254		15004	17613	19478	21810	23643
	16690		15106	17778	19643	21880	23707
	17117		15170	17833	19674	21895	23718
	17698		15365	17835	19763	21918	
	18229		15551	17914	19895	21955	
	18298		15735	17978	19906	21977	
	19629		15797	17984	19996	21985	
	20302		15890	17991	20148	22037	
	20554		15914	18009	20196	22103	
			16140	18037	20233	22153	
			16233	18132	20249	22161	
			16238	18189	20360	22212	
			16591	18207	20439	22217	
			16596	18247	20457	22235	
			16868	18251	20620	22279	
			16868	18301	20628	22283	

4% 41-letnie — 41-jähr.

Ser. II. à 5000 fl.	Ser. III. à 1000 fl.	Ser. IV. à 500 fl.	Ser. V. à 100 fl.					
48	147	2	72	426	848	1198	1488	1760
	767		93	536	938	1203	1577	1768
	1166		119	562	1009	1278	1583	
	1285		131	569	1015	1288	1595	
	1754		155	598	1058	1312	1614	
			173	622	1075	1324	1641	
			208	704	1108	1340	1655	
			259	726	1110	1390	1664	
			330	746	1122	1425	1675	
			361	797	1132	1426	1731	
			383	812	1138	1456	1785	

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1902 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

Na rachunek Towarzystwa kredytowego wypłacać także będą powyższe listy zastawne — następujące domy bankowe:

w Krakowie: Gal. Bank dla handlu i przemysłu.
„ Poznaniu: Bank rolniczo-przemysłowy Kwilecki, Potocki i Spł.
„ „ Hartwig Mamroth i Spł.;
„ w Wiedniu: c. k. uprz. austr. Bank dla krajów koron.;
„ „ Niższo-austryackie Towarzystwo eskontowe;
„ Pradze: Filia c. k. uprz. austr. Banku dla krajów kor.;
„ Gracu: E. C. Mayer i Sp.;
„ Trieście: Filia Anglo-Austryackiego Banku;
„ Berlinie: Bank niemiecki;
„ „ Bank Drezdeński;
„ Frankfurcie nad Menem: Bank Erlangera i Synów;
„ Amsterdamie: Wertheim & Gompertz
„ Bernie: Filia c. k. uprz. austr. Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu.
„ Rzeszowie: Matzner i Holzer;
„ Przemyślu: Ehrlich i Spł.;
„ Stanisławowie: S. Kornblüh;

We Lwowie 14 Grudnia 1901.

Przedruk nie będzie płacony.

Die Direction des galizischen Boden-Credit-Vereines fordert hiemit die Inhaber dieser Pfandbriefe auf, sich um die Behebung des Capitals am 30 Juni 1902 bei der Kasse dieses Vereines in Lemberg oder bei den Bankhäusern:

in Krakau: Gal. Bank für Handel und Industrie.
„ Posen: Bank f. Landwirtschaft u. Industrie Kwilecki, Potocki & Cp.
„ „ Hartwig Mamroth & Comp.;
„ Wien: Kais. königl. priv. österr. Länderbank.
„ „ Niederösterr. Escompte-Gesellschaft;
„ Prag: Filiale der k. k. priv. östr. Länderbank;
„ Graz: E. C. Mayer & Comp.;
„ Triest: Filiale der Anglo-Oesterreichischen Bank
„ Berlin: Deutsche Bank;
„ „ Dresdner Bank;
„ Frankfurt a. M. von Erlanger & Söhne;
„ Amsterdam: Wertheim & Gompertz.
„ Brünn: Filiale der k. k. priv. österr. Credit-Anstalt für Handel und Gewerbe.
„ Rzeszów: Matzner & Holzer;
„ Stanislau: S. Kornblüh;
„ Przemyśl: Ehrlich & Comp.

zu melden, weil die Verzinsung dieser Pfandbriefe am obbenannten Tage aufhört, und die etwa über die Verfallszeit ausgezahlten Coupons werden vom Capitalien Abzug gebracht werden.

Lemberg den 14 Dezember 1901.

Nachdruck wird nicht honorirt.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.